

BIBLIOTEKA  
Instytut Kształcenia  
Pracowników  
7.11.1927

№ 29 <sup>30</sup> PAŹDZIERN. 1927

## TREŚĆ:

A. S.: O podstawę zjednoczenia ruchu ludowego. *Antoni Ost:* O własne źródło prawdy narodowej. *Edward Maliszewski:* Najnowsza statystyka narodowości w Niemczech. *R. Tomczak:* Uwagi o ustroju szkolnictwa. *W. Cz.:* Likwidacja smutnego dziedzictwa. *W. Sz.:* Wymowa liczb.

Z politycz. notatnika. Korespondencja z Berlina. Życie ziem polskich. Na marginesie prasy polskiej. Z ruchu zawodowego.

CENA **30** GROSZY

# PRZE ŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

## Jednolita organizacja zawodowa — — podstawą zjednoczenia ruchu ludowego

Niejednokrotnie mieliśmy możliwość zaznaczenia na tem miejscu naszego zdecydowanie pozytywnego stanowiska w kwestji zjednoczenia ruchu ludowego. Czyniliśmy to już wówczas, gdy o szerszej akcji w tej sprawie nie było jeszcze mowy. A czyniliśmy to nie dla jakiejś *ad hoc* stworzonej koncepcji, a w imię żywotnego interesu mas ludowych, zbiegającego się w tej materji z interesem publicznym o szerszym znaczeniu. Nie występowaliśmy też nigdy, jako doktrynerzy, pragnący za wszelką cenę nagiąć świat do swych przesłanek ideologicznych, lecz rozumieliśmy, iż głosząc zasadę zjednoczenia, byliśmy tylko wyrazicielami potrzeb i tęsknot politycznych wsi polskiej. Nic też dziwnego, że życie potwierdziło i potwierdza nadal słuszność naszej tezy.

Ze wszystkich stron Polski coraz częściej nadchodzą wiadomości o wzmaganiu się wśród mas wiejskich reakcji przeciwko dotychczasowemu rozdrobnieniu politycznemu. Szczególnie ostro i niedwuznacznie zarysowało się to, jak wiemy, na terenie organizacji gospodarczych, gdzie rywalizacja poszczególnych stronnictw ludowych dawała się mocno we znaki. Lecz znanej deklaracji Związku Polskich Organizacji i Kółek Rolniczych nie można oceniać wyłącznie, jako akcji działaczy społecznych i gospodarczych. Podpisani bowiem na niej nie są wyłącznie działaczami społecznymi, lecz również i politycznymi, w dodatku z różnych stronnictw. Nieścisle jest również oświetlenie przez niektóre organy prasy tego wystąpienia, jako tylko opozycji z zewnątrz w stosunku do panujących dziś w łonie stronnictw ludowych tendencji przeciwnych zjednoczeniu politycznemu, choć nie jest wyłączone, iż w razie przedłużania się nadal u nas politycznego rozdrobnienia ruchu ludowego, organizacje gospodarcze, będące podstawą tego ruchu, ujrzą się zmuszone do przyśpieszenia — ponad głowami czynników, decydujących dziś o politycznym obliczu stronnictw ludowych — scałkowania politycznego wsi polskiej. Są to ewentalności, których w chwili obecnej przewidzieć nie można, lecz których też lekceważyć nie należy.

Organizacje gospodarcze włościańskie mają jednak narazie dość do dokonania na własnym, organizacyjnym terenie — i to pracy w kierunku całkowania ruchu ludowego — aby chętnie przeprowadzać akcję, niewątpliwie bardziej trudną i na obcym sobie zasadniczo gruncie — akcję politycznego konsolidowania ruchu ludowego. Nie znaczy to, aby organizacje te mogły zejść ze swego czynnego w tej sprawie stanowiska, lecz że działać one powinny w tym kierunku *przedewszystkiem pośrednio*, mianowicie przez wywieranie odpowiedniego wpływu na postępowanie i plany przywódców dzisiejszych stronnictw chłopskich.

Głównym natomiast przedmiotem uwagi kierowników organizacji gospodarczych oraz przedmiotem bezpośrednich ich wysiłków winna być przedewszystkiem sprawa scałkowania dotychczasowych różnych i niezależnych organizacji gospodarczych terytorjalnych. Kwestja bowiem *stworzenia jednej i jedynej organizacji zawodowej i gospodarczej drobnego rolnictwa* jest może niemniej ważna w chwili obecnej od politycznej konsolidacji stronnictw ludowych, choć wielkie znaczenie tego zagadnienia całkowicie doceniamy. Wiemy, że w poruszonej przez nas wyżej sprawie istnieje niewątpliwa dobra wola u czynników, bezpośrednio kierujących temi organizacjami. Lecz owa dobra wola niezawsze może starczyć za czyn. A przecie o czyn tu idzie, o akcję zakrojoną na szeroką skalę, akcję, któraby ujęła ruch ludowy w Polsce w krzepkie ramy *jednolitej organizacji gospodarczej*. Zjednoczenie polityczne wsi nie da się bowiem pomyśleć bez zjednoczenia zawodowo-gospodarczego. To też jest wskazane, by od tego już dziś rozpocząć i tą drogą przekonać zbyt rozpolitykowane, lub zbyt ambitne jednostki z pośród dzisiejszych stronnictw o konieczności zarzucenia dotychczasowych metod rozproszkowania wsi.

Adam Skowroński

# O własne źródło prawdy narodowej

Artykuł dyskusyjny

Głębokie przeobrażenia, zachodzące obecnie w Polsce, zmuszają nas do teoretycznych rozważań, do przeprowadzenia rewizji zajmowanych stanowisk, wyznawanych zasad, głoszonych haseł... To też daje się zauważyć wzmożoną w tej dziedzinie działalność, wyrażającą się w licznych stonkowo artykułach, dotyczących zasadniczych kwestyj politycznych, umieszczanych na łamach miesięczników, tygodników, a nawet dzienników, oraz w szeregu broszurek (przeważnie wydawanych przez ugrupowania prawicowe).

W pracach tych nad poszukiwaniem nowych, czy też raczej właściwych dla naszej rzeczywistości form bytowania, możemy stwierdzić zjawisko, będące jednym z naszych przekleństw dziejowych, a dające się określić jako „niemoc twórcza“.

Jeżeli Słowacki nazwał Polskę „pawiem narodów i papugą“, to podobnie słusznie zarzut ten możemy zastosować do dzisiejszego pokolenia.

Zaiste, nie dołamy bowiem wskazać ani jednej dziedziny, w której moglibyśmy się dopatrzeć, bez tendencyjnego oświetlania faktów, źródeł samorodnej twórczości.

Nie popełniając grubszego błędu możemy powiedzieć, że Polska współczesna jest jedynie mniej lub więcej dokładnym odbiciem prądów umysłowych, które się rodzą, rozwijają i giną poza nią, odbiciem kształtów, jakie poza nią, w mozołach i twórczym wysiłku, wypracowuje dla siebie, i przeważnie *wyłącznie* dla siebie, ten lub inny naród.

Tymczasem możnaby powiedzieć, że u nas ta praca nie istnieje, są tylko jej pozory. Rozgrywa się jakaś dziwaczna komedia, w której naśladujemy bezmyślnie zewnętrzne przejawy pracy wykonanej gdzieindziej i myślimy, że wtłoczmy naszą rzeczywistość w kształty zapożyczone z zewnątrz, częstokroć nie odpowiadające ani naszym potrzebom, ani fizycznym warunkom, w jakich zmuszeni jesteśmy żyć i rozwijać się; myślimy, że uda nam się wykręcić od rzetelnej pracy nad stworzeniem naszej racji bytu i racji stanu.

Takie wyłączenie poddawanie się wzorom obcym uderza, jak wspomnieliśmy, w każdej dziedzinie. Nawet w sferze twórczości artystycznej, co do której do niedawna dumni byliśmy, że jest w przeważnej mierze oryginalna, dzisiaj

skonstatować musimy, że zwłaszcza w literaturze (obchodzącej nas tu najbardziej, jako jednej z najistotniejszych funkcji społecznych) wszystko jest obce, albo conajmniej zrodzone zostało pod wpływami obcymi.

Polska literatura współczesna, z małymi bardzo wyjątkami, pasyżytuje na glebie przeoranej przez obce plugi, przeważnie zaś naszych sąsiadów ze wschodu.

Wychowana na obcych tematach, na obcym światopoglądzie, niezwiązana ani z polską przeszłością, ani z polską teraźniejszością — młodzież literacka, nie czując realnego gruntu pod swymi stopami, wytworzyła jakiś abstrakcyjny, pozahistoryczny typ człowieka, jakąś ogólnoludzką, poza czasem i przestrzenią wytworzoną kulturę. — Nie rozumie ona, nie zdaje sobie sprawy, że okres takiego pozahistorycznego ujmowania zagadnień przeżywała już umysłowość europejska w XVIII w. i doświadczenia ubiegłego stulecia mogły z powodzeniem wykazać jałowość tego rodzaju spekulacji.

Znakomitą ilustracją takiego typu twórczości literackiej może być wystawiony przed paru miesiącami w Warszawie, doskonale jałowy, pomimo niezaprzeconych piękności języka, wiersza i stylu, dramat A. Słonimskiego p. n. „Wieża Babel“.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad twórczością literacką ze względu na jaskrawą analogję, jaka zachodzi między nią a pracą nad stworzeniem polskiej ideologii narodowej, która miałaby się stać podwaliną do uzasadnienia naszej racji stanu, będącej niejako zdyskontowaniem wypadków majowych. Tragedja majowa, będąca również pod pewnym względem reakcją przeciwko nonsensownym formom życia państwowego, opartego na chwiejnej podstawie złudzeń zachodnio-europejskiego, źle przeważnie pojętego demokracji i parlamentaryzmu, nie może pozostać bez wpływu na sposób i metodę tworzenia polskiej ideologii politycznej. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad temi wypadkami, starając się uzasadnić je lub zwalczać je pomysłami, wykoncypowanymi przez teoretyków zagranicznych.

Maj, który rozsądził formy nam nie odpowiadające, nie może się stać zaczynem dla ideologii polskiej, wypra-

Edward Maliszewski

## Najnowsza statystyka narodowościowa w Niemczech

### II. Śląsk Opolski.

Najpoważniejsze ugrupowanie ludności polskiej w państwie pruskim znajduje się na Śląsku Opolskim. Niemal wszystkie źródła historyczne stwierdzają, że Polacy są pradawnymi mieszkańcami całego Śląska. Badacze niemieccy stawiają natomiast hipotezę, że jeszcze dawniej Śląsk załudniony był przez plemię germańskie Wandalów, którzy wyruszyli stąd na południe podczas wielkiej wędrówki narodów, zaś samą nazwę swą otrzymać miał Śląsk od bajecznych Silingów, tworzących odgałęzienie ludu wandalskiego. Nie brak w najnowszej literaturze niemieckiej i dalszych przypuszczeń, jakoby znaczna część owej zwartej ludności polskiej, jaka w zaraniu dziejów niewątpliwie zamieszkiwała już cały Śląsk, pochodziła od spolszczonych ludów germańskich Markomanów i Kwadów. Na pochwałę wstrzemięźliwości i umiarkowania owych uczonych niemieckich (Volz, Much, Keller i t. d.) dodać należy, iż nie twierdzą oni bynajmniej kategorycznie, jakoby Niemcy zamieszkiwali Śląsk od samego stworzenia świata. Oni tylko pozwalają się tego domyślać.

Ale wracajmy od hipotez do faktów. Jest zatem rzeczą niewątpliwą, że w zaraniu dziejów Śląsk był jedną z najrdzenniejszych ziem polskich i wraz z Wielkopolską,

2 Mazowszem i Małopolską tworzył ośrodek powstającego za pierwszych Piastów Państwa Polskiego. Dopiero na skutek podziału państwa w r. 1139 między synami Bolesława Krzywoustego Śląsk zaczął stopniowo tracić związek ze wspólną macierzą, a natomiast poddawać się wpływom niemieckim. Piastowie śląscy z czasem hołdować zaczęli koronie czeskiej. W r. 1335 Kazimierz Wielki zrzekł się w imieniu Polski swoich praw zwierzchniczych. Wraz z Czechami przeszedł z czasem Śląsk pod władztwo Austrii, a w 1742 — zawojowany przez Fryderyka Wielkiego — włączony został do Prus.

Do tego czasu cały Śląsk pod względem narodowościowym podzielić można było na dwie równe połowy: północno-zachodnią niemiecką i południowo-wschodnią polską. Stolica kraju, Wrocław, zgermanizowana już od dawna, tworzyła jak gdyby szaniec niemiecki, wdzierający się w terytorjum etnograficzne polskie. Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. mieszkańcy najbliższych podmiejskich wiosek używali mowy polskiej. Julian Ursyn-Niemcewicz, który w podróży swych po całej Polsce zawadził w r. 1821 i o Śląsk, następujące w pismach swych dał o nim świadectwo: „Wszystko jest tu, jak u nas: ta sama mowa, te same stroje, te same obyczaje“.

W ostatniej ćwierci XVIII w. rozpoczęła się na Śląsku Górnym eksploatacja bogactw górniczych: zrazu żelaza potem ołowiu, węgla kamiennego i t. d. W związku z tem budzić się zaczął wielki przemysł, znalazł on jednak mocne podstawy dopiero od r. 1845, gdy pierwsza kolej żelazna związała tereny górnicze z resztą państwa i pozwoliła na olbrzymie powiększenie produkcji. Rozwój przemysłu górnośląskiego datuje się jednak głównie od

cowanej według dotychczasowych błędnych i zgubnych metod opierania się o autorytety obce, a nieprzemysłane do końca — musi się stać natomiast ziarnem, z którego wykiełkuje nowa Myśl polska, zgodna z prawami naszego rozwoju historycznego, zgodna z naszą strukturą społeczną, zgodna wreszcie z naszymi odrębnościami rasowymi.

Tymczasem polscy ideolodzy wszystkich obozów, chcąc ułatwić sobie pracę znalezienia punktu wyjścia w nowych rozwiązaniach, starają się wtłoczyć życie polskie i przemiany, które nastąpiły po przewrocie, w formuły poczęte w odmiennych warunkach historycznych, kulturalnych, społecznych i gospodarczych.

Ideolodzy nasi, ignorując tło, na którym ten czy inny kierunek myśli politycznej powstał, widzą w nim jakiś abstrakcyjny ideał, mogący się stać panaceum dla wszelkich naszych niedomagań, mogący się stać kluczem dla rozwiązania każdego zagadnienia politycznego, czy też społecznego, bez względu na to, pod jaką szerokością i długością geograficzną powstał.

Pomijając obóz skrajnej lewicy, który widzi absolutny ideał w ustroju i metodach sowieckich, powstałych na gruncie tak specyficznym, jakim jest eurazyjska Rosja, cała polska myśl polityczna pozostaje pod urokiem teorii, powstających poza nami.

Z jednej więc strony teorią taką jest faszyzm, pod którego urokiem pozostają nietylko grupy skrajnie prawicowe, ale który przenika zwolna i do ideologii pracy, nie bacząc na to, że dla nas nie istnieje ten wielki motor faszyzmu, jakim jest mit o starożytnej Romie, z drugiej zaś — w znacznej mierze również obce są teorie syndykalistyczne, które coraz silniejszy wpływ wywierają na kształtowanie się naszej ideologii. Zgoła zaś dziwaczny jest pomysł, który widzi w gandhyzmie kierunek myśli, mający się stać kluczem do rozwiązania zagadki naszej roli dziejowej. Nie na tej, zaiste, drodze możemy znaleźć odpowiedź na pytanie, dokąd idziemy. Musimy prawdę naszą znaleźć w sobie samych, w naszym sumieniu narodowym. Wykładnikiem jego jest czyn legjonowy, u którego kolebki stał jedyny nasz mit — polska idea Jagiellońska.

Szukać zaś sformułowania tej ideologii winniśmy w ostrych nieraz i chłoszczących, ale zawsze dostojnych i wzniosłych mowach Marszałka.

Antoni Ost

## Uwagi o projekcie rządowym ustawy o ustroju szkolnictwa

### V

Wydaje się, iż byłoby rzeczą słuszniejszą szkoły zawodowe ująć w uszeregowaniu (art. 2) w oddzielną grupę (dokształcające, średnie i wyższe), a w każdym razie dać im pierwsze miejsce przed szkołą średnią ogólnokształcącą. Napozór nie zdaje się ten szczegół mieć głębszego znaczenia, gdy jednak ujmijemy kwestję psychologicznie — zrozumiemy jego wybitne znaczenie. Przyjęto się niestusnie w opinii publicznej mniemanie, że jednolitość szkolnictwa polega głównie na powiązaniu organizacyjnym i programowym szkoły powszechnej ze średnią; jednocześnie szkołę zawodową traktuje się zgoła odrębnie od powyższych jednostek szkolnych. I oto zachodzi konieczność stwierdzenia, że szkoła zawodowa winna być w Państwie naszym tym właśnie zakładem, który mieć musi gęstą sieć, najlepsze urzędnika i najsilniejszą frekwencją młodzieży. W szkole zawodowej leży klucz odrodzenia ekonomicznego Polski i dlatego szkołę zawodową stawiać należy na pierwszym planie po szkole powszechnej. Jednolitość wymaga powiązania tych szkół z sobą ściśle obok związania ich ze szkołą średnią ogólnokształcącą.

Część I-sza artykułu 3-go ustawy ustanawia podstawę jednolitości szkolnictwa w sposób prosty i właściwy:

„Podstawę programową i organizacyjną ustroju szkolnictwa stanowi siedmioletnia szkoła powszechna najwyższego stopnia organizacyjnego”.

Uzupełnieniem jednak tego punktu jest art. 13 ustawy treści następującej:

„Art. 13. Szkolnictwo powszechne będzie tak zorganizowane, aby obywatele mieli możność kształcenia dzieci w szkołach możliwie najwyższego stopnia organizacyjnego.

Stopień organizacyjny szkoły powszechnej i związana z nim liczba nauczycieli zależą od liczby dzieci przynależnych do danej szkoły. W szczególnych warunkach stopień organizacyjny szkoły może być jednak wyższy niżby wypadało z liczby dzieci przynależnych do szkoły

Organizację szkolnictwa powszechnego określają ustawy o tem szkolnictwie”.

r. 1871, gdy po zwycięskiej dla Prus wojnie wzmogła się niesłychanie pojemność rynku wewnętrznego oraz eksport zagraniczny wyrobów przemysłu niemieckiego. Do tego czasu układ stosunków narodowościowych na Górnym Śląsku w XIX w. nie podlegał większym wahaniom: napływ urzędników niemieckich z głębi Prus równoważył się większym przyrostem naturalnym wśród wieśniaczej przeważnie ludności polskiej.

### Ludność rejencji opolskiej w latach 1828 — 1867.

Narodowość	1828	1837	1849	1858	1867
	L i c z b a   g ł ó w				
Polacy	418.437	495.362	559.848	612.849	742.153
Niemcy	255.383	290.168	364.175	406.950	457.545
Czesi	10.904	12.679	45.736	49.037	41.611
Inni	9.527	9.184	8.825	8.827	11
Ogółem	694.251	807.393	987.318	1.077.663	1.241.320
W odsetkach:					
Polacy	60,27	61,35	57,96	56,87	59,79
Niemcy	36,79	35,94	36,33	37,76	36,86
Czesi	1,57	1,57	4,69	4,55	3,35
Inni	1,37	1,14	1,02	0,82	0,001

Rozpoczęty po r. 1871 ostrzejszy kurs germanizacyjny zaznaczył się sprowadzaniem na wszystkie lepiej uposażone miejsca w kopalniach i fabrykach Niemców z innych prowincyj. Prześladowany zaś w ojczystej dzielnicy żywioł polski szukać musiał zarobku gdzieindziej. Rozpoczęła się tłumna emigracja polska do Westfalji i Nadrenji. Co najmniej ćwierć miliona robotników polskich ze Śląska

wraz z rodzinami zagnaliła konieczność do przeniesienia się na zachód Niemiec. W tych warunkach, pomimo znacznego wciąż przyrostu naturalnego, ludność polska zaczęła się potrosze zmniejszać na Śląsku. W ciągu lat 20 od 1890 do r. 1910 ilość Niemców w rejencji opolskiej wzrosła w liczbach okrągłych z 567 tys. do 884 tys. głów, zatem o 317 tys. czyli o 56%, natomiast ilość Polaków powiększyła się z 919 tys. do 1169 tys., zatem o 250 tys. czyli o 27% a nawet po dołączeniu t. zw. „dwujęzycznych” o 308 tys. głów czyli o 32,4%. Na skutek szybszego w tem dwudziestolecie wzrostu ludności niemieckiej niż polskiej odsetek Niemców wzrósł z 35,9 do 40,0, zaś odsetek Polaków spadł z 58,2 na 53,0, a włączając „dwujęzycznych” z 60,2 na 57,0.

Niejakim ekwiwalentem za te straty był dla polskości na Górnym Śląsku występujący coraz wyraźniej wzrost uświadomienia narodowego wśród rdzennych mieszkańców tej dzielnicy. Gdy bowiem w r. 1898 padło na Śląsku na kandydata polskiego zaledwie 40 głosów, przy wyborach do parlamentu, w r. 1903 listy narodowe polskie osiągnęły 44.175 głosów, odnosząc zwycięstwo w okręgu katowicko-zabrzkim oraz przy wyborach uzupełniających w okręgu bytomsko-tarnogórskim. Przy następnych wyborach w r. 1907 uzyskały już listy polskie 115.090 głosów. Wybranych zostało 4 posłów Polaków w okręgach: opolskim, bytomsko-tarnogórskim, katowicko-zabrzkim i pszczyńsko-rybnickim. Piąty kandydat polski zwyciężył przy wyborach dodatkowych w okręgu lubliniecko-gliwickim. Przy ponownych wyborach w r. 1912 spadła nieco liczba głosów polskich, wynosiła mianowicie ogółem tylko 93.629. Kandydat polski przeszedł narazie tylko w okręgu pszczyńsko-

Otóż w artykule tym niepokojąco brzmi punkt drugi, w którym stopień organizacyjny szkoły uzależnia się od liczby dzieci „przynależnych do danej szkoły.“ Na jakiej podstawie i jaka władza organizować będzie teren, przynależny do „danej szkoły“? Wszakże i dzisiaj stopień organizacyjny szkoły zależy od liczby dzieci danego rejonu, a w rezultacie mamy przytłaczającą większość szkół niskozorganizowanych (patrz rozdz. Obecny stan ustroju szkolnego).

Wyjaśnienia szczegółowe do tego zagadnienia (str. 34) stwierdzają, że przy sieci szkolnej, ustalającej drogę 3 klm. do szkoły, jako maksymalną, „z pośród samych tylko dzieci wiejskich 38,67% dzieci będzie się kształciło w szkołach 6- i 7-klasowych, 50,97% — w szkołach 3- i 5-klasowych, 8,09% — szkołach 2-klasowych i 2,27% — w szkołach 1-klasowych“. Jeśli więc ustawa nie zrobi ani kroku naprzód w kierunku wprowadzenia pewnego przymusu do wożenia dzieci, to szkoła wysokozorganizowana powszechna będzie na wsi rzadkością; trzeba przecież i o tem pamiętać, że liczba 38,67% zamieszczona jest w wyjaśnieniach i art. 13 ustawy bynajmniej nie jest temi wskazaniem krępowany. Dlatego konieczne są uzupełnienia art. 13, zakreślające pewne nieodzowne ramy, które muszą opierać stopień organizacyjny szkoły o wymogi racjonalnej sieci szkolnej, a nie przypadkowej „liczby dzieci, przynależnych do danej szkoły“.

Z zagadnieniem stopnia organizacyjnego szkoły powsz. wiąże się art. 20 ustawy w ust. 2-im takiej treści:

„Za przygotowanie, wystarczające do przyjęcia do poszczególnych szkół, względnie rodzajów szkół zawodowych może być uznane ukończenie szkoły powszechnej nie najwyższego stopnia organizacyjnego“.

W rzeczy samej, objaśnienia do ustawy ustalają podział szkoły powszechnej na niższą i właściwą 7-klasową wysokozorganizowaną. W pierwszych 4-ch klasach tej szkoły wykładać ma jeden nauczyciel, specjalizacja przedmiotów, wykładanych przez specjalnie przygotowanych nauczycieli, wprowadzoną zostanie do klas 5-ej, 6-ej i 7-ej.

Jeśli nadto art. 20-ty pozwala na wstąpienie do szkoły zawodowej po skończeniu szkoły powsz. niskozorganizowanej (takich szkół będzie, według zasad sieci o 3 klm. drogi, ponad 60%) — to stwierdzić należy, iż mamy do

czynienia z tendencją podziału szkoły powsz. na niższą i wyższą (pewna analogia, niestety, do projektu St. Grabskiego),<sup>1)</sup> że już nie wspomnimy w tem miejscu o tem, iż szkoła zawodowa będzie musiała częstokroć obniżyć swój poziom.

D. c. n.

R. Tomczak

<sup>1)</sup> Niestosownie zatem narzeka T. N. S. W. w „Przeglądzie Pedagog.“ Nr. 25, 1927, że „postulatu T. N. S. W. podzielenia szkoły powsz. na dwa stopnie: niższy 4-letni i wyższy 3-letni projekt ustawy nie uwzględnia“.

*W momencie zamknięcia niniejszego numeru otrzymaliśmy wiadomość o wystąpieniu p. sen. Bojki z klubu „Piasta“ oraz o podjęciu przez niego walki z dotychczasowymi przywódcami tego stronnictwa. Odkładając do przyszłego numeru omówienie tego doniosłego dla przyszłości ruchu ludowego faktu — przytaczamy tekst depeszy gratulacyjnej, wysłanej do sen. Bojki przez Egz. Naczelną Związku Naprawy Rzeczypospolitej:*

*„W doniosłym dla oczyszczenia i zjednoczenia ruchu ludowego momencie wypowiedzenia przez Czciwego Pana Senatora walki tym, którzy nie potrafili ustrzec czystości ideowej sztandaru ludu polskiego i zbrukali go w pogoni za politycznymi i materialnymi zyskami, a w niewiści do wodza Polski współczesnej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, ztratili poczucie polskiego interesu państwowego — Związek Naprawy Rzeczypospolitej przesyła seniorowi ruchu ludowego, stojącemu na straży jego wartości ideowej, wyrazy szczerego uznania oraz życzenia pomyślnych i wielkich rezultatów w dążeniu do oparcia tego ruchu na zdrowych i trwałych podstawach“.*

rybnickim; wybory uzupełniające dały jeszcze 3 mandaty Polakom w okręgach: opolskim, bytomsko-tarnogórskim i katowicko-zabrzskim.

W rezultacie wojny światowej kongres pokojowy wersalski wbrew pierwotnym swoim projektom oddania całego Śląska Opolskiego Polsce uchwalił na wniosek Lloyd George'a przeprowadzić na Górnym Śląsku plebiscyt, przy czym prawo głosowania uzyskali wszyscy urodzeni na terenie plebiscytowym. W intencji inicjatorów tej ostatniej uchwały było podobno zabezpieczenie praw ludności górnośląskiej, która wyemigrowała do Westfalji i Nadrenji. W rezultacie jednak Niemcy, których sytuacja ogólna, nasutek zyczliwego względem nich stanowiska Anglii, wzmocniła się już bardzo znacznie w stosunku do okresu podpisywania traktatu wersalskiego, nie dopuścili niemal wcale na Górny Śląsk w marcu r. 1921 pochodzącej w tej dzielnicy ludności robotniczej z zachodu Niemiec, sprowadziły natomiast wszystkich Niemców, urzędników, wojskowych i t. d., związanych pochodzeniem, tradycjami i warunkami życia z innymi okolicami państwa, a tylko urodzonych na Górnym Śląsku. Z ogłaszanych w pismach ówczesnych opisów okoliczności, w jakich odbywał się plebiscyt, wiadomo również, jaki teror wytworzyli Niemcy na całym terenie w stosunku do ludności polskiej, nie powstrzymując się nawet od mordów politycznych.

Pomimo to znaczna większość gmin terenu plebiscytowego wypowiedziała się za Polską. Głosy za Niemcami padły przeważnie w miastach, zamieszkałych przez urzędników i zależne od nich sfery. Pod względem ilości otrzymanych głosów przewagę wzięła strona niemiecka. W okrągłych liczbach za przynależnością do Niemiec

opowiedziało się 707 tys. osób, za przynależnością do Polski 479 tys. osób. Oprócz ludności miejscowej złożyło swe głosy 170 tys. emigrantów, z czego — nawet według obliczeń niemieckich — padło za Polską najwyżej 25 do 40%, faktycznie zaś nie więcej, zdaje się, jak 10%.

Decyzja Rady Najwyższej w sprawie podziału Górnego Śląska zapadła w d. 20 października r. 1921. Biorąc za podstawę dane spisu z r. 1910, otrzymujemy dla części, przyznanej Polsce, 622 tys. Polaków i 264 tys. Niemców, dla części zaś, oddanej z powrotem Niemcom, 624 tys. Polaków i 403 tys. Niemców. Z ogólnej przestrzeni 10950 km<sup>2</sup> obszaru plebiscytowego, stanowiącego pod względem etnograficznym teren niemal czysto polski, przyznano Polsce tylko 3240 km<sup>2</sup> czyli niecałą trzecią część. Pozostałe 7710 km<sup>2</sup> włączono do Prus.

Podjęty przez władze niemieckie spis ludności z d. 16 czerwca r. 1925 miał wykazać faktyczny układ stosunków narodowościowych na Śląsku Opolskim po powrocie do warunków pokojowych. Uzyskane przezeń rezultaty stwierdziły jednak zupełnie co innego, mianowicie zupełne zerwanie przez władze, przeprowadzające ten spis, z zasadami obiektywizmu naukowego. Liczba ludności polskiej ma być obecnie wszędzie wręcz śmiesznie mała. W pow. bytomskim wiejskim od r. 1910 do 1925 spaść miała z 37071 do 6331 głów, w zabrzskim z 43876 do 2323, w opolskim z 89323 do 28647 i t. d. W pewnym stopniu jest to zresztą tylko kwestja... podwójnej buchalterji. Znaczną większość ludności polskiej przeniesiono bowiem tylko do innej rubryki statystycznej, mianowicie do t. zw. „dwujęzycznych“. Po połączeniu obu tych rubryk w jedną całość otrzymujemy następujące zestawienie obliczeń lud-

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

„Obóz Sejmu” młóci słomę

Prawdopodobieństwo bliskich już wyborów do ciał parlamentarnych pobudza stare partje do wzmożenia swej działalności, do przewietrzania i odkurzania programów, do wysiłków nad odświeżeniem haseł.

Pomimo jednak tych wysiłków, pomimo silnego wzrostu aktywności w obozie „przedmajowym”, w którego szeregach stanęła definitywnie i P. P. S., do ostatniego niemal czasu zajmująca jeszcze stanowisko niezupełnie zdecydowane — nie widzimy „po tamtym brzegu” najmniejszego przebłysku nowej myśli politycznej, najmniejszego śladu twórczego ustosunkowania się do zmienionych do gruntu warunków bytu i życia Państwa.

Myśli polityczna, czy nawet wysiłek mózgowy zastąpione zostały czy to na prawicy, czy na lewicy stronnictw sejmowych — ongiś w konkubinacie „koalicyjnym” miłośnie połączonych, a dziś zespolonych ściśle nienawiścią do wszystkiego, co się w Polsce „pomajowej” dzieje — zastąpione zostały „z powodzeniem” bardzo już wyświechtanym frazesem „opozycyjnym”.

Z tą różnicą jednak, że gdy endecja zaprawiła swą „opozycyjność” gęstym, a mdlącym sosem „patriotycznym” — „Wyzwolenie” i P. P. S. podają nam ją w mocno zwietrzalej polewce hurraparlamentarnej i suwerenno „demokra-

tycznej”. I gdy Nowaczyński w „Dwugroszówce” pieni się na zimno i bryzga naokół „patriotyczną” śliną — primadonna P. P. S-u, p. Mieczysław Niedziałkowski z łaskotliwą przyjemnością odczytuje co rano świeżo odbity „numer” „Robotnika”, w którym „na naczelnem miejscu” — w imię świętych i nietykalnych haseł demokratyczno-parlamentarnych — uszczyptał, czy podskubnął rządy Marszałka Piłsudskiego. Nie wiem dlaczego, lecz ilekroć czytam te „namiętnie” opozycyjne artykuły p. Niedziałkowskiego w stosunku do tytanicznej pracy, podjętej przez Marszałka, przebudowy Polski na nowych podstawach — przychodzi mi zaraz na pamięć znany wiersz rosyjskiego bajkopisarza o słoniu prowadzonym po ulicach miasta i o małym, lecz zajadłym czworonogu domowym. Jakaś dziwna asocjacja myśli!

\* \* \*

Macie po tysiącokroć rację, panowie z prawo-lewu sejmowego, gdy w imię nienaruszalności zasad republikańsko-demokratycznych z gestem Katona-Cenzora wypowiedacie się przeciw dyktaturze.

Mocno, wyraźnie i.... szczerzej — zwłaszcza jeśli idzie o prawe skrzydło „partji sejmowej” (t. j. o Zw. Ludowo-Narodowy) — powiedział to już zresztą dawno przed wami Marszałek Piłsudski,

sięgając — w jednym zdaniu — aż do sedna sprawy.

Nazajutrz po Przełomie Majowym, tłumacząc dlaczego nie ogłosił dyktatury, wyrzekł Komendant te znamienne i głębokie słowa, wielokrotnie już przytaczane, ale które nie od rzeczy będzie przypomnieć raz jeszcze: „Zrobiłem to dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwałać spokojnie wszystko na jednego człowieka, bez dania codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajęń, tak silnie zresztą krytykowanych, w aparacie państwowym”.

Tak, tylko ta „codzienna, solidna” praca, tylko twórczy wysiłek zorganizowanego społeczeństwa — lecz praca i wysiłek, którym przyświecać musi wielka idea państwowa, uosobiona dziś w potężnej postaci Komendanta — stać się mogą źródłem energii społecznej, fundamentem potęgi Rzeczypospolitej.

Jesteśmy przeciwni dyktaturze. Bo dyktatura zwalnia społeczeństwo od troski obywatelskiej, bo pozwala mu na nieinteresowanie się rządami i losami kraju, bo sprzyja zanikowi wszelkiej myśli państwowej i usypia wszelką energję twórczą, bo czyni społeczeństwo gnuśnym i podłym, a obywatela zamienia w poddanego.

Lecz jesteśmy przeciwni wszelkiej dyktaturze — a zwłaszcza zaś tej jej specyficznej formie, jaką były rządy przedmajowe w Polsce, t. j. sejmowładztwu,

ności polskiej na całym mieszanym pod względem językowym terenie Śląska pruskiego.

Powiat	w r. 1925		w r. 1910	
	Polaków	%	Polaków	%
<b>Rejencja wrocławska:</b>				
1. Brzeski	372	0,96	1.291	3,30
2. Namysłowski	2.418	7,79	6.618	22,75
2. Sycowski	646	2,35	5.969	21,20
<b>Rejencja opolska:</b>				
4. Bytomski miejski	11.116	17,77	15.749	30,86
5. „ „ wiejski	40.118	54,38	40.107	70,86
6. Gliwicki miejski	9.831	12,11	17.277	25,80
7. Głupczycki	2.886	3,54	6.355	7,69
8. Kluczborski	13.088	24,61	27.488	52,96
9. Kozielski	52.580	63,72	59.092	78,09
10. Lubliniecki <sup>1)</sup>	12.637	73,97	13.484	85,15
11. Niemodliński	3.596	9,20	4.179	11,14
12. Olesiński	36.939	70,66	43.748	83,58
13. Opolski miejski	1.075	2,63	6.753	19,91
14. „ „ wiejski	92.478	74,08	92.260	78,25
15. Prądnicki	41.684	44,21	45.963	47,12
16. Raciborski miejski	11.118	27,34	15.162	39,46
17. „ „ wiejski	37.212	63,11	39.225	72,92
18. Rybnicki <sup>1)</sup>	6.416	72,16	6.642	82,37
19. Tarnogórski <sup>1)</sup>	19.972	69,15	19.821	84,87

<sup>1)</sup> Podkreślić tu wypada wysoką nieprzyzwoitość władz pruskich, nadających swoim powiatom nazwy od miast, należących do Polski. W tym wypadku przykład idzie widocznie — z Kowna.

Powiat	w r. 1925		w r. 1910	
	Polaków	%	Polaków	%
<b>Rejencja opolska:</b>				
20. Toszecko-gliwicki	54.482	64,95	60.698	79,32
21. Wielkostrzelecki	56.878	73,80	59.883	81,61
22. Zabrzański	24.140	18,78	55.875	50,02
<b>Ogółem:</b>	<b>531.682</b>	<b>40,07</b>	<b>643.639</b>	<b>52,69</b>

W liczbie ogólnej spisu urzędowy niemiecki wykazuje za r. 1925 tylko 155.491 Polaków, a 376.191 „dwujęzycznych”, gdy spis z r. 1910 wykazywał 589.507 pierwszych, a tylko 54.132 drugich. Tylko w 3 pow. (bytomskim wiejskim, opolskim wiejskim i tarnogórskim) widzimy nieznaczny przyrost ludności polskiej, procentowo zaś zaznaczony został we wszystkich bez wyjątku powiatach spadek wręcz olbrzymi, który byłby wprost katastrofalny — gdyby istotnie odpowiadał rzeczywistości.

Jest rzeczą absolutnie nie do pomyślenia, aby w tak krótkim okresie z górą sto tysięcy osób, mieszkając wśród otoczenia polskiego, dało się doszczętnie zgermanizować. Musimy wobec tego przypuszczać, że w tem „samookreślanu się” Polaków, jako Niemców, główną rolę grało bynajmniej nie przekonanie wewnętrzne spisowanych, ale terror fizyczny, przymus wszelkiego rodzaju, a nieraz zapewne i przekupstwo przy pomocy „sznapsa” i — „kielbasy spisowej”.

Nie dowierając jednak rezultatom spisu, musimy tem niemniej żywić poważny niepokój z powodu warunków, w jakich wypada żyć teraz w „republice Pruskiej” poważnemu odłamowi naszego narodu.

czyli kryptodyktaturze syndykatu partji sejmowych.

Okres zaś obecny — będący okresem wykuwania idei państwowej Polski Zmartwychwstałej i otwierania przed nią nowych dróg rozwoju państwowego — uważamy przede wszystkim za okres przygotowania się społeczeństwa do wielkich i szczytnych, ale jakże niezmiernie ciężkich i odpowiedzialnych zadań, jakie je w przyszłości oczekują.

Okres ten, „gdy podstawą siły wewnętrznej Państwa jest autorytet jednego człowieka”<sup>1)</sup> — winniśmy wykorzystać dla odrodzenia zatrutego wyziewami niewoli społeczeństwa i dla zorganizowania go na nowych podstawach, dla „wytworzenia — jednym słowem — warunków normalnej, zbiorowej odpowiedzialności narodu za państwo”<sup>2)</sup>.

To jest dziś największe, najpierwsze zadanie, które stoi przed organizacjami politycznymi w Polsce.

Czy zrozumiało go którekolwiek ze skrzydeł (lewe, środkowe czy prawe) „partji sejmowej”, czy przed mającą się rozpocząć kampanją wyborczą zrobiło które z nich rachunek sumienia, lub choćby zastanowiło się rzetelnie nad obecną *rzeczywistością* polską? Gdzieżby. Bo czyż warto nad tem wszystkim łamać głowę, gdy *istnieje takie niezawodne panaceum* polityczne, jakim jest pusty, lecz pięknie-brzmiący frazes.

Pierwsze obstrzały pozycji przedwyborczych, podjęte przez „obóz Sejmu”, raz jeszcze udowodniły, że kanonierzy tego obozu „niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli”.

„Obóz sejmowy” pozostał tem, czem był przed majem. Wzmoczona jego aktywność przedwyborcza raz jeszcze wykazała jaskrawo, iż pozostaje on i nadal — więźniem doktryny (jak P. P. S.), formułki (jak Wyzwolenie), frazesu (jak N. D.), czy też bezmyślności i interesu podwórka partyjnego (Piast).

Raz jeszcze został przeprowadzony dowód, że stare kapliczki mogą jedynie służyć za schronisko przebrzmiałych już trosk i zainteresowań, nie posiadających punktów stychnych ze współczesną rzeczywistością życia polskiego.

Jesteśmy w obecnej chwili świadkami bardzo ciekawego zjawiska. Ze strony społeczeństwa, ze strony „mas” podnoszą się coraz częściej głosy, domagające się akcji twórczej, pracy konstruktywnej nad budową *państwowości pol-*

*skiej* na wszystkich polach działania społecznego i narodowego. Lecz przywódcy pozostają głusi na ten głos świadomego elementu opinii publicznej, nie mi wobec tych coraz kategorięczniejszych wezwań. A stare organizacje polityczne zamykają szczelnie swe podwoje przed tym „wiatrem z morza”, zdolnym oczyścić zatęchłą, przesyconą miazmatami politykierstwa atmosferę partyjnych kapliczek.

## Przed pogrzebową sesją Sejmu

Za kilka dni ma się rozpocząć normalna budżetowa sesja naszych ciał ustawodawczych. Sesja ta będzie niewątpliwie ostatnim aktem pięcioletniego markowania działalności parlamentarnej, poczem zarówno Sejm, jak i Senat, w poczuciu niespełnionego obowiązku, odejdą na nietyle zastłuzony, ile jaknajbardziej wskazany odpoczynek.

Zawczasie jeszcze nieco na pisanie nekrologów tego „żywego nieboszczyka”, jakim jest Sejm dzisiejszy w momencie zbierania się na pożegnalną sesję. Chodzi raczej o kilka słów ostrzeżenia pod adresem staruszka, który wprzód się zestarzał, nim dorósł i zmężniał do odegrania w życiu państwowem właściwej dla siebie roli.

Taka starość, nie mająca za sobą okresu pozytywnej i owocnej pracy, bywa niekiedy niebezpieczna. Sprawia ona, że dotknięty nią osobnik przeżywa chwile dziwnych kaprysów i „z melancholją patrząc czarną na swe lata młode zmarnowane” — niekiedy porywa się na czyny, przekraczające zakres jego możliwości.

Sejm obecny w ostatnim roku niejednokrotnie wykazał cechy takiej bezpłodnej, a niespokojnej w swem sumieniu starości. Zdając sobie sprawę ze swej niezdolności do twórczej pracy, z zazdrością i z niechęcią patrzył na tych, którzy z pożytkiem dla państwa stali przy swych warsztatach. Nie ukrywając niechęci do obecnego Rządu, nie chciał i nie umiał równocześnie stanąć z nim do walki, w której znalazłby zapewne rychłą śmierć, lecz śmierć na placu boju i pod sztandarem, na którym mógł jasno wypisać swe hasła. Do tego nie starczyło mu męskiej decyzji. Wolał wybrać drogę inną, drogę typową dla ludzi słabych i bez charakteru: szantażując otoczenie gróźbą zamierzonego samobójstwa, wiecznie narzekał na tych, którzy mu

czek. Niech tu wystarczą dwa przykłady: sprawa zjednoczenia ruchu ludowego i sprawa odpartyjnięcia związków zawodowych — i stosunek do tych zagadnień „oboju sejmowego”.

Wobec coraz jawniejszego bankrutstwa ideowego „oboju Sejmu” — tem większe zadania, tem cięższa odpowiedzialność spadają na „obóz Państwa”, obóz majowy. J. S.

rzekomo nie pozwalali na ten czyn bezpłodnej rozpaczki.

Zarówno ten ostatni okres melancholijno-histeryczny, jak i poprzedni, któryby można było nazwać megalomańskokupieckim — nie pozwolą obecnemu Sejmowi na uzyskanie dla siebie zaszczytnego miejsca na kartach naszej historii politycznej lat ostatnich. Nie mniej jednak nie można doradzać naszym izbom parlamentarnym nic innego, jak tylko to, aby idąc za przykładem jednego z bohaterów trylogji Żeromskiego, aferzysty i spekulanta Granowskiego, ładną śmiercią postarały się okupić pustkę ideową bezpłodnego żywota.

Ostatnia sesja daje Sejmowi możność takiej śmierci. Realna praca nad budżetem państwowym, zaniechanie metody antyrządowych manifestacyj, będących oznaką złego humoru, lecz pozbawionych cech celowego i zdecydowanego działania — oto sposoby, które Sejm obecny może nadać swemu odejściu w niebyt te cechy poważnego stosunku do spraw państwowych, których pozbawiona była lwia część jego normalnej działalności.

Natomiast dotychczasowa metoda bezcelowego chaotycznego szamotania się, będąca wynikiem niechęci do Rządu, połączonej z poczuciem własnej słabości — musi sprawiać podobne wrażenie, jak szamotanie się skazańca, nie mającego odwagi spojrzeć trzeźwo rzeczywistości w oczy.

Sejm miał uprzednio możność zginąć w walce z Rządem — dziś już tej możliwości nie posiada. Dziś ma przed sobą tylko jedną alternatywę: albo umrzeć spokojnie i z godnością, pracując do ostatniego momentu, — albo też zgon swój przyspieszyć przez akt samobójczej rozpaczki, będącej w danym wypadku już tylko wynikiem ślepego strachu przed nieuniknioną śmiercią. B. S.

*„Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku — życzliwości jeden tylko: opłata prenumeraty”.*

*Czytelniku! Pamiętaj o koncie P. K. O. № 13.044.*

<sup>1)</sup> Przełom № 28 — „Notatnik polityczny” (B. S.).

<sup>2)</sup> Idem.

## ŻYCIE GOSPODARCZE

## Likwidacja smutnego dziedzictwa

Tocząca się od szeregu dni dyskusja na temat pożyczki zagranicznej oświetliła w sposób mniej lub więcej szczęśliwy poszczególne fragmenty dokonanego dzieła. Nie wszystkie jednak oblicza wielostronnego i wielce skomplikowanego zagadnienia zarysowały się w świetle dyskusji z należytą wyrazistością i plastyką. W niniejszej notatce pragnę skupić uwagę na jednym tylko punkcie, którego naogół w rozważaniach nie dostrzegano. Pożyczka zagraniczna — ze względu na zasadniczy cel, któremu służy — jest w pierwszym rzędzie pożyczką stabilizacyjną. Olbrzymia część uzyskanych z niej wpływów będzie zużyta na cele reformy ustroju pieniężnego. Krążące w obiegu bilety państwowe mają być w połowie wymienione na srebrną monetę zdawkową a w połowie na bilety Banku Polskiego, który otrzyma od Rządu równowartość w walutach obcych.

W tym stanie rzeczy uzdrowienie obiegu pieniężnego pociągnie za sobą b. znaczne koszty (związane z oprocentowaniem i umorzeniem odpowiednich funduszy pożyczkowych), które w poważnym stopniu obciążą stronę wydatkową budżetu Państwa. Należy sobie zdać sprawę, że chodzi tutaj o likwidację odziedziczonej po poprzednich rządach smutnej spuścizny, która fatalnie zaciążyła w ostatnich latach na szalach rozwoju gospodarczego Polski.

Podstawowym warunkiem normalnego układu stosunków gospodarczych jest równowaga pomiędzy rozmiarami obiegu pieniężnego i wielkością potrzeb wytwórczości oraz wymiany. Jeżeli w pewnej chwili ilość obiegających w kraju znaków pieniężnych i środków płatniczych przekroczy poziom istotnych potrzeb życia gospodarczego, cały organizm produkcji i wymiany ulega poważnym zaburzeniom. Nadmierny dopływ pieniądza wyzwała nieuchronnie procesy, oddziałujące nader ujemnie na dynamikę cen. Z zaznaczonych przesłanek wynika wniosek o znaczeniu równowagi budżetu dla normalnego rozwoju życia gospodarczego. W zdrowym układzie stosunków Państwo pokrywa wszelkie swoje wydatki wpływami, uzyskanymi ze zwykłych źródeł dochodowych. Bank emisyjny, mający w tych warunkach pełnię zastrzeżonego mu wpływu na obieg pieniężny, reguluje jego wysokość w zależności od zmiennych potrzeb życia gospodarczego. Z chwilą jednak zwichnięcia równowagi wpływów i wydatków Państwo staje wobec pokusy łatwego rozwiązania trudności na

drodze emisji nowych środków obiegowych, które służą na pokrycie niezaspokojonych potrzeb skarbowych. Nowa emisja oznacza w tym stanie rzeczy sztuczne tworzenie dodatkowej zdolności nabywczej, nieodpowiadającej realnemu wzrostowi wytwórczości. Skutki nie każą na siebie czekać: wzmożona podaż środków płatniczych wywołuje zwykły ruch cen, wyrażający zakłócenie równowagi.

O słuszności naszkicowanego poglądu przekonywa rozwój stosunków na schyłku rządów p. Władysława Grabskiego. Preliminarz budżetowy na r. 1925 przywidywał nikły niedobór, zamykający się w granicach 10 milionów złotych. Równowaga budżetu była jednak pozorna: w rubryce dochodów skarbu figurowała niepokojąca pozycja — wpływ z dodatkowej emisji waluty bilonowej, preliminowany w kwocie 128 milionów złotych. Druga nadzwyczajna pozycja: wpływ z tytułu podatku majątkowego, preliminowany w kwocie 300 milionów, budziła również poważne zastrzeżenia co do swej realności. Smutna rzeczywistość przeszła jednak najtrwoźniejsze obawy. Wzmagała się przesilenie gospodarcze w związku z katastrofą nieurodzaju podcięły zdolności podatkowe społeczeństwa. Oczekiwanie wpływy z podatku majątkowego zawiodły na całej linii: niedobór odnośnej pozycji, sięgający poziomu ca. 240 milionów złotych odsłania całą głębię deficytu budżetowego. Chwila fatalnego w swych skutkach załamania się równowagi budżetu wymagała wielkiej odwagi decyzji. Czynniki, odpowiedzialne w tym okresie za położenie Państwa, nie stanęły jednak na wysokości trudnych zadań. Niepoczytalność wszechwładnego Sejmu sparaliżowała wysiłki, zmierzające do przywrócenia zachwianej równowagi na drodze obniżenia wydatków do poziomu, odpowiadającego realnym zdolnościom płatniczym społeczeństwa. Wybrano drogę najmniejszego oporu, uświęconą przez pokutujące jeszcze tradycje zgubnych metod inflacyjnych. I oto znowu — jak za czasów ś.p. inflacji, pogrzebanej przez reformę walutową — zawarzały koła maszyny drukarskiej, którą zmuszono do pracy na rzecz pustego Skarbu. Popłynęły wezbraną falą miliony nowych biletów zdawkowych. Ich globalna wartość, ustalona dn. 31 grudnia r. 1924 na poziomie 123 milionów złotych — przekroczyła po upływie roku cyfrę całkowitego obiegu biletów Banku Polskiego,

których udział w całości obiegu pieniężnego Polski spadł do 46,8%. W świetle tej cyfry występuje z całą jaskrawością wysoce ułomna struktura obiegu pieniężnego, uginającego się pod ciężarem deficytów budżetowych. W tym stanie rzeczy kryzys gospodarki skarbowej zrodził kryzys pieniądza.

Rząd Marszałka Piłsudskiego, który po przewycięzeniu przewlekłego kryzysu ustrojowego przystąpił do pracy nad umocnieniem podstaw gospodarczych Państwa, musiał się zmierzyć z ogromnymi trudnościami. W arterjach schorzałego organizmu gospodarczego krążyły wciąż wielkie ilości biletów zdawkowych. Ich obieg, sięgający w czerwcu r. 1926 niepokojącej cyfry ca. 460 milionów złotych, był skamieniałością epoki, którą znamionował brak równowagi budżetu, odbijający — jak w zwierciadle — chwiejną równowagę Państwa. Postawienie diagnozy choroby wymagało natychmiastowego zastosowania środków leczniczych. Rząd wszedł odważnie na drogę naprawy ustroju pieniężnego przez wydanie rozporządzenia (we wrześniu r. 1926), przewidującego stopniowy wykup biletów zdawkowych. Szczupłość środków, jakie można było przeznaczyć na ten cel, nakazywała rozłożenie kuracji obiegu pieniężnego na okres lat kilkunastu.

Przebieg rokowań o pożyczkę zagraniczną skłonił jednak do rewizji zaznaczonego stanowiska. Dążenie do pozyskania pełnego zaufania zagranicy wysunęło konieczność ugruntowania mocnych podwalin obiegu pieniężnego, gwarantujących niewzruszoną stałość kursu waluty. Dla osiągnięcia tego celu należało tedy przeprowadzić radykalną sanację ustroju pieniężnego — przez wycofanie z obiegu biletów zdawkowych oraz redukcję obiegu bilonu metalowego do niewielkiej kwoty, wynoszącej (jak obecnie) około 11 zł. na głowę ludności. Chodziło zatem o natychmiastowe przewycięzenie objawów chorobowych, które przetrwały okres ułomnej gospodarki skarbowej. Szybkie przeprowadzenie kuracji wymagało jednak ofiar i środków, przekraczających własne siły pacjenta. Należało zatem na cele lecznicze przeznaczyć znaczną część wpływów z pierwszej pożyczki, mającej otworzyć kluczem zaufania zamknięte dla Polski wrota sezamu amerykańskiego.

Warunki, w jakich dojrzały klauzule finansowe umowy pożyczkowej, przesądziły o jej charakterze. Określono ją mianem pożyczki stabilizacyjnej. Moim zdaniem, zasługiwałaby raczej na miano „likwidacyjnej” — z uwagi na zasadnicze zadanie, które ma spełnić. Fundusze, uzyskane z pożyczki, będą przeznaczone

na szybkie przeprowadzenie likwidacji smutnej spuścizny, jaką otrzymaliśmy — z dobrodziejstwem inwentarza — w spadku po poprzednich rządach. Przyszłe budżety Państwa Polskiego będą pokutować za grzechy budżetów niezrównoważonych czy też — pozornie zrównoważonych. Powracająca w nich w ciągu lat dwudziestu

pozycja oprocentowania i umorzenia odnośnych funduszków pożyczkowych będzie dla licznych rzesz podatników przypomnieniem okresu, który zgrzeszył śmiertelnie przeciw zasadzie, nakazującej ściśle scharmonizowanie rozwoju wydatków Państwa z dynamiką jego dochodów.

W. Cz.

## Wymowa liczb

Broniąc się przed koniecznością stwierdzenia postępującej poprawy gospodarczej w kraju oraz sukcesów polityki gospodarczej Rządu, opozycja „narodowa” chwytając wszelkie środki i argumenty. Ostatnio dość często, nie mogąc sobie dać rady z wymową liczb, zadających kłam ich pesymistyczno-defetystycznym twierdzeniom, starają się dowieść, że dane statystyczne, dotyczące poszczególnych faktów i przejawów życia gospodarczego, nie dają jasnego i wiernego obrazu rzeczywistości, natomiast stwarzają możliwość, przez odpowiednie operowanie nimi, wysnuwania fałszywych wniosków. Zapewne, podobne operowanie liczbami spotykamy nierzadko, zwłaszcza w organach „opinji narodowej”, lecz jeśli dane statystyczne podawać będziemy obiektywnie, uwzględniając przy ich charakterystyce i te momenty, które nie dają się ująć liczbowo, oraz zestawiając jedne dane z całym szeregiem innych, odpowiednio do tego, jak fakty i stosunki, które one ilustrują, wiążą się między sobą w rzeczywistości — nigdy nie dojdziemy do fałszywych wniosków, natomiast otrzymamy zawsze jasny obraz, wierny szacunek rzeczywistości.

Zwłaszcza zestawienie liczb, dotyczących wszystkich najważniejszych przejawów życia gospodarczego w pewnym okresie czasu, usuwa całkowicie zarzut fałszywego wnioskowania z oderwanych, specjalnie wybranych, korzystnych liczb, a daje możliwość stworzenia syntezy sytuacji gospodarczej w danym okresie, stwierdzenia jej poprawy lub pogorszenia.

Rozpoczynając obecnie takie miesięczne przeglądy sytuacji, oparte na syntezie liczb, będziemy zwracać szczególną uwagę, jak wypada porównanie wyników danego miesiąca lub dłuższego okresu, który dany miesiąc zamyka, ze stanem gospodarczym Państwa, jaki zastał Rząd Marszałka Piłsudskiego. Będzie nam chodziło o stwierdzenie, jakie rezultaty przynosi przełom majowy w dziedzinie gospodarczej.

Miesiąc wrzesień, od którego nasze przeglądy rozpoczynamy, pozwala nam na przeprowadzenie szeregu bardzo wymownych zestawień.

Rząd pomajowy spotkał się w dziedzinie gospodarczej przede wszystkim z dwoma podstawowymi zadaniami: zrównoważenie budżetu i stabilizacja waluty.

W zakresie *gospodarki budżetowej* miesiąc wrzesień daje następujące wyniki: dochody 193,8 milj. zł., wydatki 181,6 milj. zł., nadwyżka 12,2 milj. zł.; we wrześniu r. 1926 mieliśmy: dochody 162,8 milj. zł., wydatki 156,1; nadwyżka 6,7 milj. zł. W I półroczu roku budżetowego 1927/28 (kwiecień — wrzesień) dochody są o jedną trzecią większe od dochodów w tym samym okresie r. ub., a wydatki tylko o jedną szóstą. Nadwyżka budżetowa za ten okres dała w r. b. 142,3 milj. zł., gdy w r. ub. 0,6 milj. zł. W stosunku do budżetu, ułożonego już przez Rząd pomajowy z uwzględnieniem szeregu konieczności państwowych, które w dawnych planach budżetowych były pomijane, dochody I półrocza budżetowego dały nadwyżkę o 20%, wydatki zaś tylko o 6%.

Kurs złotego, podwyższony nieco w III kwartale r. 1926, pozostaje od tego czasu na stałym poziomie, opierając się na stale rosnących rezerwach. *Zapasy kruszcowo-walutowe* banku emisyjnego wzrosły we wrześniu z 389,9 do 404,5 milj. dawnych złotych parytetowych. We wrześniu r. 1926 stanowiły one tylko 223,4 milj. złotych, a w maju 1926 r. — 126,6 milj. złotych. *Obieg* biletów Banku Polskiego, dla którego one służą za pokrycie, wynosił w maju r. 1926 413 milj. zł. i był mniejszy od obiegu niepokrytego specjalnymi rezerwami pieniądza skarbowego, który wynosił 442,2 milj. zł. Rząd pomajowy nie łątał dziur budżetowych emisją skarbowych znaków pieniężnych, przeciwnie, asygnował fundusze na kurczenie ich obiegu i we wrześniu r. b. obieg biletów Banku Polskiego wynosi 844,5 milj. zł. i jest przeszło dwa razy większy od obiegu skarbowego, który spadł do 408,5 milj. zł.

*Bilans handlowy* od kwietnia r. b. jest pasywny, lecz prawie wyłącznie dzięki importowi zbóż, który był konieczną konsekwencją miernego urodzaju w r. 1926 oraz uprawianego mimo to wywozu zbóż na jesieni r. ub. We wrześniu r. b. de-

ficyt bilansu handlowego wynosi już tylko 8 milj. dawnych złotych parytetowych (1 zł. dawny = 1,72 zł. obecnych), a z poprawką co do węgla zgodnie z obliczeniami Gł. Urz. Statyst. tylko niecałe 5 milj. zł. paryt. Przywóz we wrześniu r. b. jest znacznie większy od przywozu we wrześniu r. ub., podobnie jak i w poprzednich miesiącach r. b. przywóz (nie tylko zbóż) przewyższał zeszłoroczny. Analiza tego wzrostu wskazuje, że jest on wyrazem wzmożonej siły konsumpcyjnej z jednej strony oraz działalności produkcyjnej i inwestycyjnej — z drugiej. Ten drugi moment jednak decydująco przeważa, a co do pierwszego zaznaczyć należy, że wzrasta przywóz artykułów, będących przedmiotem powszechnego spożycia. We wrześniu niema już przywozu zbóż, ale — co należy podkreślić — i wywóz ich jest minimalny.

Mówimy o wzroście działalności produkcyjnej. I we wrześniu daje on imponujące, jak na nasze stosunki, wyniki. *Bezrobocie* zmniejszyło się znacznie: w ciągu miesiąca liczba bezrobotnych spadła ze 156.701 do 140.499, czyli przeszło o 10%, liczba zaś częściowo bezrobotnych z 35.913 (pracujący średnio 4,4 dnia tygodniowo) do 25.094 (pracujący średnio 4,6 dnia tygodniowo). Należy zaznaczyć, że w maju r. 1926 liczba bezrobotnych wynosiła 303.700, a we wrześniu r. 1926 — 213.700. W wielu wypadkach jest obecnie prowadzona praca na dwie lub trzy zmiany.

Najsilniej spadło we wrześniu bezrobocie wśród włókienników i górników *Górnictwo* i związane z niem hutnictwo wykazują stałą poprawę sytuacji — mimo że dla kopalnictwa węglowego zamknął się okres koniunktury, związanej ze strajkiem w Anglii, a hutnictwo spotyka się z nadprodukcją i ostrą konkurencją na rynkach światowych. Wydobycie węgla kamiennego wzrosło we wrześniu do 3.260 tys. tonn, jego zbył w kraju do 1.088 tys. tonn, a jego eksport do 1.075 tys. tonn. Więc z likwidacją strajku angielskiego nie nastąpił — jak chcieli niektórzy — ponowny kryzys górnictwa węglowego, a nawet całego gospodarstwa Polski. Pomińmy okres koniunktury strajkowej, a stwierdzimy poważną poprawę niezależną od tej koniunktury:

### Eksport węgla w tys. tonn

I półrocze r. 1925	— przec. mies. . 776 (w tem do Niemiec 451)
Wrzesień r. 1925 . 573 ( „ „ „ . 1)	
I półrocze r. 1926	— przec. mies. . 772 ( „ „ „ . 1)
Wrzesień r. 1927 . 1.075 ( „ „ „ . 0)	



Znaczny wzrost wykazuje wydobycie rud żelaznych (z 33,2 tys. tonn we wrześniu r. 1926 do 47,7 tys. tonn we wrześniu r. 1927), cynkowych i ołowianych, przytem prowadzone są usilne prace nad reorganizacją kopalń i wyzyskaniem biednych rud. Ruch w kopalnictwie wywołany jest bardzo dobrą sytuacją hutnictwa, które otrzymuje coraz większe zamówienia na potrzeby krajowe, nie zaniebując jednak eksportu. Dla ilustracji wzrostu produkcji hutniczej możemy wskazać, że produkcja surówki wzrosła z 28.585 tys. tonn we wrześniu r. 1926 do 59.150 tys. tonn we wrześniu r. b. Ożywiony zbyt wytworów hutnictwa żelaznego opiera się na dobrym stanie zatrudnienia przemysłu metalowego i maszynowego (tu podkreślić należy stały wzrost zbytu maszyn i narzędzi rolniczych dla średnich i małych gospodarstw rolnych).

Z całego górnictwa jedynie kopalnictwo naftowe, a także i przemysł rafineryjny, nie wykazuje polepszenia sytuacji. Aczkolwiek produkcja ropy się nie zmniejsza, ruch wiertniczy jest za mały. Cena ropy we wrześniu spadła w związku z małym popytem ze strony rafinerji, które przerobiły tylko 63 tys. tonn.

Przyczyną tej sytuacji jest bardzo słaba konjunktura na produkty naftowe na rynkach światowych oraz nieuporządkowanie rynku wewnętrznego. Lecz i w tej dziedzinie, a więc organizacji ruchu wiertniczego i uzdrowienia rynku wewnętrznego na produkty naftowe zaczyna się realizować planowa akcja Rządu.

Uruchomienie *przemysłu włókienniczego* było we wrześniu bardzo dobre, aczkolwiek sezon już się skończył. Dla charakterystyki rozwoju tego przemysłu można wskazać, że od połowy r. 1926 do połowy r. b. liczba robotników w wielkim przemyśle bawełnianym i wełnianym wzrosła z 67½ tysięcy do 83½ tys., liczba wrzecion w wielkim przemyśle wełnianym zwiększyła się z 249 tys. do 413 tys. i t. d. i t. d.

To, cośmy mówili o powyższych kilku gałęziach produkcji przemysłowej, da się powiedzieć i o innych. Prawie wszędzie stwierdzić można wzrost uruchomienia, wzrost produkcji i wzrost zbytu—zarówno we wrześniu, jak i w całym okresie po przełomie majowym. Mówią zresztą o tem najlepiej liczby bezrobotnych i zatrudnionych robotników, mówi o tem także statystyka przewozów. Mianowicie, przewozy kolejowe wzrosły we wrześniu r. b. z 16.503 wagonów 15-tonnowych średnio dziennie w sierpniu do 17.004 wagonów (we wrześniu r. 1926—16.435 wagonów).

Dru gałąź produkcji, *rolnictwo* nie przystąpiło jeszcze we wrześniu do realizacji na większą skalę zbiorów, które, jak wiadomo, wypadły naogół znacznie lepiej niż w r. ub. Z jednej strony przyczyniły się do tego opóźnione roboty polne, z drugiej strony fakt znacznej poprawy stanu finansowego naszego rolnictwa w r. b., dzięki któremu rolnicy mogą powstrzymać się z wyprzedzą zbiorów, nie chcąc wywoływać zniżki cen. W r. ub. Rząd, chcąc wyrównać niskie ceny na płody rolnicze, rozwinął szeroką politykę popierania rolnictwa. Doskonałe wyniki tej polityki okazują się obecnie, choć pociągnęła ona za sobą i tak poważne ujemne skutki, jak przywóz zbóż po wysokich cenach na przednówku. Ceny we wrześniu były wyższe, niż we wrześniu r. ub. (żyta o 18%, pszenicy o 10%, jęczmienia o 23%, owsa o 10%) i nawet w stosunku do sierpnia r. b. wykazywały tendencję zwyżkową, zrównując się z cenami na giełdach zachodnio-europejskich. Są to więc ceny nieco za wysokie, licząc, że ceny krajowe winny być o koszt transportu niższe, niż ceny na światowych rynkach konsumcyjnych. Produkcja hodowlana rozwijała się we wrześniu doskonale. Wzrósł znów pokaznie eksport jaj, masła i trzody. Dziś Polska zajmuje pierwsze miejsce w handlu światowym jajami (w ciągu 3 kwartałów r. 1926 wywieziono z Polski jaj za 61,1 milj. zł. parytetowych z r. 1924, a w ciągu 3 kwartałów r. 1927 za 81,9 milj. zł. parytetowych).

Jak nadmieniliśmy wyżej, rolnictwo nie wystąpiło jednak we wrześniu z większymi zakupami na rynku, samo nie realizując zbiorów, stąd *obroty handlowe*, aczkolwiek zwiększyły się, nie wykazały jeszcze właściwego sezonowego napięcia. Odbiło się to również na *rynku pieniężnym*, ponieważ rolnictwo nie tylko nie wystąpiło z podażą pieniędzy, lecz w dalszym ciągu poszukiwało kredytów, nie splacając jeszcze dawnych, przemysł zaś, potrzebując w związku z doskonale rozwijającą się konjunkturą, coraz więcej kapitału obrotowego, nie mógł realizować przygotowanych zapasów towarowych. To sezonowe napięcie sytuacji na rynku pieniężnym wyraziło się zwyżką stopy procentowej prywatnej (pozabankowej) z 1½ — 2% do 2 — 3% dla materiału pierwszorzędного oraz z 2 — 3% do 4% i wyżej dla nieco gorszego materiału.

Przejściowa ciasnota na rynku pieniężnym nie miała jednak żadnego wpływu na proces *kapitalizacji*. I tak, wkłady oszczędnościowe w Pocztovej Kasie Oszczędności zwiększyły się o 5%, a wkłady w kasach oszczędnościowych i spółdzielniach kredytowych w przybliżeniu w tym samym stopniu. W ciągu roku od 1 lipca r. 1926 do 1 lipca r. 1927 wkłady oszczędnościowe w P.K.O., Banku Gospodarstwa Krajowego oraz wszystkich większych kasach oszczędnościowych i spółdzielniach kredytowych wzrosły z 69 do 186 milj. zł., czyli przeszło 2½ razy. W tym samym czasie wszystkie wkłady w instytucjach kredytowych zwiększyły się z 746 do 1483 milj. zł., czyli podwoiły się.

Mały udział rolnictwa na rynku towarowym oraz trudności kredytowe miały też pewien wpływ na *ruch cen*. Ceny hurtowe zmniejszyły się o 0,7%, a ceny detaliczne w związku z ożywieniem obrotów wzrosły o 1,6%. W okresie od czerwca r. 1926 do września r. 1927 ceny hurtowe wzrosły o 17%. Wzrost ten ma po części charakter wyrównywania się cen, po stabilizacji złotego, do poziomu cen światowych, głównie zaś charakter wyrównywania się cen artykułów rolnych z cenami artykułów przemysłowych. Mianowicie, wskaźnik cen ziemiopłodów i przetworów wzrósł w tym okresie z 60,8 do 73,2, wskaźnik cen produktów hodowlanych z 73,0 do 103,7, a wskaźnik cen artykułów przemysłowych tylko z 80,2 do 88,6, przyczem główną przyczyną tej ostatniej zwyżki było zwiększenie się wskaźnika cen drewna z 70,1 do 115,4 (wskaźnik cen metali spadł z 87,3 do 86,9; węgla wzrósł z 75,7 do 79,6; artykułów włóknistych z 79,4 do 83,2; różnych z 80,1 do 89,9).

Na tle więc jasnego obrazu bardzo poważnej poprawy gospodarczej we wrześniu widnieją trzy ciemne plamy: kryzys przemysłu naftowego, zaostrenie chwilowe sytuacji na rynku pieniężnym oraz mały postęp akcji zwyżki płac. Aczkolwiek zarobki robotnicze zwiększyły się w związku z większym uruchomieniem przemysłu, zwyżkę płac zanotowano tylko w sporadycznych wypadkach. Radykalna i szybka poprawa sytuacji pracowników fizycznych i umysłowych jest dla dalszego postępu sanacji i rozwoju życia gospodarczego niezbędnym warunkiem.

W. Sz.

**Czytajcie: „Solidarność Pracy”.**

## Nacjoniści niemieccy a mniejszości narodowe we Francji

Przed paru tygodniami omawialiśmy na łamach „Przełomu” przebieg ostatniego Kongresu mniejszości narodowych w Genewie, na którym doszło do rozłamu. Bezpośrednim powodem tego stała się kwestja mniejszości fryzyjskiej w Niemczech, której silne mniejszości niemieckie nie chciały dopuścić do Kongresu. Niemcy motywowali swe stanowisko przede wszystkim tem, że Fryzowie w Niemczech nie są mniejszością narodową, a raczej szerepem. Jeśli zaś nawet i są mniejszością, to jednak przeważna liczba ludności fryzyjskiej nie uważa się za takową. Inny powód, jaki wysuwały grupy niemieckie przeciwko przyjęciu Fryzów był ten, iż w razie ich przyjęcia, zostanie otwarta kwestja różnych mniejszości na Zachodzie Europy, przede wszystkim we Francji i Belgji. Widocznie Niemcy nie życzyli sobie tego rozszerzenia na Zachód sprawy mniejszościowej, pragnąc ograniczyć ją do centrum Europy, a przede wszystkim do jej Wschodu, gdzie, według ustalonego poglądu polityki niemieckiej, wszystko znajduje się w stanie płynnym. Przyczem specyficzne pojmowanie pojęcia „Zachodu” przez grupy niemieckie występuje w tem ciekawszym świetle, iż w Kongresach mniejszościowych współpracowała już od szeregu lat mniejszość katalońska z Hiszpanji, a więc z państwa, które, według powszechnie chyba ustalonego w geografji poglądu, leży na Zachodzie Europy.

Argumenty niemieckie nie przekonały jednak grup opozycyjnych, które Kongres opuściły. Minęło od tego Kongresu już parę tygodni, lecz echa jego stale odzywają się w prasie niemieckiej różnego rodzaju kierunków.

Najciekawszem z tych ech bezwątpienia jest głos nacjonalistycznego organu „Deutsche Tageszeitung” z dn. 8 października, noszący wymowny tytuł — „Mniejszości Francji”. Wspomniany artykuł jest znakomitym „pendant” do dyskusji, która towarzyszyła sprawie fryzyjskiej w Genewie. Wskutek rozłucia Kongresu o sprawę fryzyjską organ nacjonalistyczny, nieskrępowany względami polityki porozumienia, postanowił z całą otwartością postawić na porządku dziennym sprawę mniejszości narodowych we Francji, ujmując się troskliwie za ich krzywdami.

Czego się z tego artykułu dowiadujemy? „Republika francuska — rozpoczyna wspomniany organ — wśród 38 milionów jej mieszkańców liczy dziś prawie 3 1/2 milionów przynależnych do mniejszości językowych. A więc 9% jej ludności jest niefrancuskiego pochodzenia, nie licząc romańskich Prowansalczyków, którzy tworzą przejście do Włochów i Katalończyków, oraz nie wliczając również zagranicznych robotników przemysłowych i rolnych — Polaków, Włochów i innych. W ten sposób ma Francja, licząc bezwzględnie, cztery razy więcej (!) ludności mniejszościowej, a licząc względnie, w stosunku do obszaru krajów, sześć razy więcej od dzisiejszych Niemiec. Jest to fakt zadziwiający, który dotychczas nie wystąpił na widownię międzynarodową”.

W czterech rogach republiki francuskiej żyją resztki następujących narodów: bretońskiego, baskijskiego, korsykańskiego i flamandzkiego. O Alzacji i Lotaryngji — zdaniem organu nacjonalistycznego — niema nawet co mówić. Kwestja ta jest otwarta i jasna dla każdego, który naprawdę chce patrzeć”...

Wśród tych narodów autor artykułu dr. H. O. Welcher rozróżnia dwie grupy. Jedną stanowią: Alzaccyzy, Bretończycy i Korsykanie. Są to już w całym obecnym słowa tego znaczeniu mniejszości. Tu wszędzie bowiem stanęły już do pracy „grupy autonomiczne”, walczące politycznie o swoje narodowe ideały. Co do Flamandów, Basków i Katalończyków, to rozwój tych narodów zapewne pójdzie w analogicznym kierunku. Przyczynę rozwoju poczucia narodowego wśród tych ludów widzi autor artykułu w hasłach samostanowienia, głoszonych w czasie wojny. Zrodziły one wśród nich miłość do węższej ojczyzny i ziemi, pobudziły do walki z centralizmem francuskim. Wymienione mniejszości walczą i rozwijają swoje dążenia w ramach hasła regionalnych, analogicznych do tych, które znajdują zwolenników wśród samych Francuzów. Często te dążenia regionalne łączą się we wspólnym wysiłku (Fédération regionaliste de France).

Ale nad zatamowaniem tego ruchu, jako ruchu mniejszościowego we Francji, czuwa „der mörderische parisér Kulturimperialismus”. Autor, dla przekonania czytelnika o trafności tego określenia, przytacza

na ten temat zdania Herriot'a i de Monzie, aby potem z patosem stwierdzić: tak oto wygląda prawdziwe oblicze Francji i jej wolności”.

Na końcu artykułu czytamy interesującą informację. Oto w dniu 12 września autonomiści alzaccy, bretońscy i korsykańscy na pierwszym Kongresie młodzieży narodowo-bretońskiej w Rospend (Bretonja) połączyli się we wspólny „Komitet narodów mniejszościowych Francji”. Autor pociesza swych czytelników, że postawie tych grup autonomicznych zasiada w Izbie. „Frankreichs jakobinische Freikeitsmaske” musi być „przewietrzona”, gdyż wobec istnienia 3 1/2 miliona mniejszości krzywdzonych przez Francję — jest to dziś tylko pusty frazes.

Tak oto przedstawiają się w oświeceniu nacjonalizmu niemieckiego sprawy mniejszościowe we Francji. Opinia francuska będzie niewątpliwie wdzięczna temu organowi za tak szczerze oświetlenie tej kwestji. Nie trzeba przytem ludzi się, że z tego zdaje sobie dobrze sprawę zwłaszcza prowincjonalna prasa francuska, że pogląd ten, choć sformułowany w piśmie nacjonalistycznym, nie odbiega bardzo od poglądu niemieckich „fachowców” mniejszościowych.

Z dużą dozą szczeroci przyznawali się ci ostatni już dawno, że różnego rodzaju „mniejszości” z Francji czekają na dopuszczenie do Kongresów genewskich, tylko wyższe względy stały temu na przeszkodzie.

Po ostatnim Kongresie zaczyna się wyraźna dyskusja na ten temat, narazie rozpoczęta przez organ nacjonalistyczny. Jest to dopiero początek. Rozłam genewski przyspieszył ją tylko.

Berlin 18.X.27. T. M. Katelbach

### Z ŻYCIA ZIEM POLSKICH

## Ze Zjazdu Związku Miast w Poznaniu

Nowowybrani radni znacznej części miast w Polsce nie zostali zbudowani ostatnim Zjazdem w Poznaniu, który odbył się w dniach 22 i 23 października. Zła organizacja Zjazdu, zniekształcenie porządku obrad, utracenie dyskusji nad mdłym i bezbarwnym sprawozdaniem, zrobili jaknajfatalniejsze wrażenie i miast konkretnych wskazań do dalszej pracy samorządowej większość przedstawicieli gospodarki komunalnej wywiozła do reprezentowanych przez siebie ośrodków niesmak i brak zaufania do tego rodzaju imprez, które winny się stać obrazem rozwoju gospodarczego i kulturalnego miast polskich, a nie terenem żonglerstwa partyjnego i sojuszków P. P. S.-ko N. D.-kich przeciwko obecnemu rządowi.

Oblicze Zjazdu ujawniło się przy postawieniu przez posła SANOJCĘ wniosku o wyrażeniu obecnemu Rządowi wdzięczności za jego działalność na polu gospodarczym i wydatną pomoc, jaką udziela Rząd samorządom w ich pracach, szczególnie w dziedzinie rozbudowy miast, co zostało podkreślone w cyfrach, podanych przez prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. GÓRECKIEGO. Wniosek ten w drodze głosowania postanowiono głosować imiennie, co nie w smak poszło zarówno P. P. S. jak i prawicy. Głosowanie

wniosek odłożono na koniec, po wyborach Zarządu. Po ogłoszeniu przez p. ROGOWICZA listy członków Zarządu, p. ZAWADZKI, b. prezes Zarządu Związku, zabrał głos i nieoczekiwanie ogłosił Zjazd za zamknięty, bez żadnego sprzeciwu ze strony przewodniczącego, prezesa poznańskiej Rady Miejskiej, p. HEDINGERA.

Na sali powstała konsternacja i po zorientowaniu się wszystkie centrowe ugrupowania i bezpartyjni wyrazili z powodu zlekceważenia woli Zjazdu jaknajenergiczniejsze protesty i oburzenie.

Związek Naprawy Rzeczypospolitej, Partja Pracy, Stronnictwo Chłopskie, Wyzwolenie i bezpartyjni spisali na sali protest przeciwko niepraktykowanemu w świetle parlamentarnym zachowaniu się prezydum, które milczeniem swoim, a następnie ucieczką z sali zaaprobowano niesmaczny wybrak menera prawnicowego, p. dr. ZAWADZKIEGO.

W powrotnej drodze do Warszawy jechałem w towarzystwie prezydenta jednego z miast i posła prawnicowego z grupy Obwiepolu, który chwalił sobie współpracę z P. P. S., a narzekał na ugrupowania centrowe: „z pepeesowcami doszliśmy jakoś do porozumienia, lecz mamy znowu kłopot z centrowcami” — narzekał stary..

G.

## Na marginesie prasy polskiej

Zbliżający się nieubłagany moment wyborów do ciał ustawodawczych zmusza wszystkich, myślących poważnie obywateli do wyrobienia sobie jasnego, oparte-go na rzeczywistości sądu o tych zagadnieniach politycznych, które rozgrywają się w chwili obecnej w Polsce. Partje polityczne, spekulujące dotąd na najwyższych sprawach Rzeczypospolitej, a odsunięte od władzy w maju roku ubiegłego, za wszelką cenę i wszelkimi środkami zmierzać będą do ujęcia z powrotem władzy w swoje ręce. Widowisko się już rozpoczęło. Mamy w tej chwili prolog: wzniosłe tyrady o „obronie śmiertelnie zagrożonej demokracji”, nawoływanie do walki pod hasłem „obrony polskości, obrony najświętszych praw narodu: języka i religii”, nawoływanie do skupiania sił przeciw „faszystowskiemu Rządowi Piłsudskiego” i t. p.

Ciekawy snop światła na tę walkę, podjętą przez partje z Rządem Marszałka Piłsudskiego, rzuca artykuł p. sen. Zubowicza p. t. „Konflikt racji stanu z racjami partyjnymi”, umieszczony w „Głosie Pracy” (w num. z dn. 23 października r. b.).

„W tej chwili odbywa się pojedynk wielkich ideałów, przyświecających najlepszym ludziom z epoki, poprzedzającej chwilę powstania Państwa, z jaskrawem kołtuństwem i naginaniem interesów państwowych do osobistych drobnotkowych potrzeb pewnych jednostek lub grup, zbliżonych do tych jednostek. Walka to śmiertelna. Polska wyjdzie z niej albo jako wielkie mocarstwo lub też ugrzęźnie znów w targach o wpływy ludzi, przedewszystkiem mających na celu tajne interesy”.

Następnie przechodzi autor do omówienia dotychczasowych prac Rządu Piłsudskiego, dając nast. ocenę wysiłków tych, którzy w chwili obecnej są sternikami nawy państwowej:

Jeżeli weźmiemy bilans zapoczątkowania obecnego rządu, to — mimo zastrzeżeń względem posunięć niektórych Panów Ministrów — musimy z całą bezstronnością przyznać, iż saldo bezwzględnie wypada na jego korzyść. Uporządkowanie stosunków w wojsku; wywalczenie na terenie międzynarodowym stanowiska, odpowiadającego sile i potrzebie naszego Państwa; poważne zmiany w administracji i ukroczenie samowoli policyjnej; walka z korupcją; walka ze wstecznictwem, które pod hasłem dobra ojczyzny uprawiało interes osobisty; inicjatywa w kierunku załatwienia kwestji mniejszości narodowych i próby wciągnięcia ich w orbitę państwowości polskiej; uporządkowanie finansów i uzyskanie korzystnej pożyczki; popieranie rolnictwa, stworzenie kredytu dla włościan i podniesienie dobrobytu mas włościańskich; skuteczna walka z bezrobociem; silna ręka w stosunku do wszelkich objawów rozkładu, sprrowadzająca bankructwo tych elementów, które sprawując w Polsce rządy do roku ubiegłego doprowadzili Państwo nad brzeg przepaści — oto krótki spis daleko nie wyczerpujący czynnego bilansu obecnego rządu”.

\* \* \*

W nieubłaganej walce z obecnym Rządem w pierwszym szeregu kroczy

narodowa - demokracja. W walce tej — od chwili jej rozpoczęcia — stosuje ona metody najbardziej brutalne, najbardziej etycznie niewybredne, najbardziej nawet szkodliwe dla Państwa, byle tylko dopiąć zamierzonego celu — obniżyć autorytet obecnego Rządu, podburzyć przeciw niemu szerokie warstwy społeczne i rozjątrzyć stosunki wewnętrzne i narodowo-słowe w Polsce.

Ostatnio, w związku z zarządzeniami p. ministra W. R. i O. P. w sprawie wprowadzenia języka ukraińskiego do gimnazjów polskich na terenie trzech województw wschodnich, rozpoczęła się niesłychanie — *nawet jak na stosunki polskie* — kłamliwa i demagogiczna naganka na Rząd. Czego nie wypisywano w prasie endeckiej: „Nowa Września... metody Apuch-tina... rząd przeciwko polskości na Kresach... odrywanie kresów od Polski”... Przeciętnemu czytelnikowi, nieświadomemu istotnego stanu rzeczy, musiały włosy dębem stanąć na głowie... Nawet dziwić się nie można Poznańczykom, którzy karmieni podobnemi bredniami, podburzani jeszcze przez menterów endecji, ruszyli na kordony policji, mającej za zadanie nie dopuścić do manifestacji antyrządowych. Pomijamy to, że endecja, która nigdy nie występowała czynnie wobec władz bezpieczeństwa w okresie rządów zaborczych, nabrała dziwnej „odwagi i nieustraszonego męstwa”, atakując szeregi polskiej policji...

Zastanówmy się nad sprawą inną, a mianowicie nad tem, co stanowi powód tych wszystkich, wrogich Rządowi manifestacji. Doskonale wyjaśnia te rzeczy jeden z wybitnych znawców zagadnienia mniejszościowego, p. Leon Wasilewski, w artykule p. t. „O szkołę utrakwistyczną (dwujęzyczną)”, zamieszczonym w „Robotniku” (z dn. 21 października r. b.). Wykazawszy, że szkoła utrakwistyczna jest pomysłem jednego z wybitnych przywódców N. D., b. min. W. R. i O. P. p. Stanisława Grabskiego, który wprowadził ją w życie w czasie swego urzędowania, p. Wasilewski przechodzi do sprawy języka ukraińskiego w gimnazjach polskich:

„Do rozpasanej agitacji przeciwko zutrakwizowaniu paru szkół polskich przyłącza się demagogiczne zwalczanie najzupełniej rozsądnego zarządzenia Min. Oświaty, aby w szkołach polskich na Wołyniu i w Galicji Wschodniej uczono języka ukraińskiego. Zrozumiałem byłoby jeszcze, ażeby przeciwko temu zarządzeniu protestowali skrajni nacjonaliści ukraińscy, gdyż znajomość języka ukraińskiego bądź co bądź ułatwi Polakom walkę konkurencyjną z Ukraińcami o posady. Trzeba bowiem wiedzieć, że nauka języka polskiego w szkołach ukraińskich — i to nietylko państwowych, ale również i prywatnych — postawiona jest tak, że kończący je Ukraińcy osiągną w nich zupełnie wystarczające opanowanie języka polskiego. To też żaden nacjonalista ukraiński nic nie ma przeciwko uczeniu się języka polskiego, gdyż daje mu to możliwość łatwiejszego zarobkowania. Tymczasem Polacy znajdowali się dotychczas w położeniu mniej korzystnym, gdyż,

nie władając językiem ukraińskim, musieliby ustępować Ukraińcom wszędzie tam, gdzie znajomość języka tego jest konieczna”.

Więc to, że dzieci polskie na tych ziemiach, gdzie tak czy inaczej muszą się stykać z mniejszością ukraińską, nauczą się języka tej mniejszości nazywa się — według narodowej demokracji — „walką z polskością, prowadzoną metodami Apuch-tina...” Zaiste, czas najwyższy położyć kres temu „mąceniu narodowej kadzi”, jaki uprawiają nasi 100% „narodowcy”. Wymaga tego wzgląd na najwyższe interesy Państwa, wymaga tego polska racja stanu.

\* \* \*

P. prof. Rybarski oburza się szalenie w artykule „Szkodliwi dla Państwa” („Gazeta Poranna” z dn. 23 października r. b.) na stawianie obozowi „narodowemu” zarzutów działalności anty - państwowej. Obrona narodowej demokracji i jej różnorodnych emanacji obraca się w sferze mniej lub więcej patetycznych, ale pustych i mocno oklepanych frazesów na temat „istotnej” praworządności obozu „narodowego”. Oto próbka:

„Konsolidacja sił narodowych będzie się odbywała pod wyraźnym hasłem idei praworządności; konsolidacja sił przeciwnych zamiast idei ma osobę i interes. A walka tych dwóch czynników, to będzie walka ludzi Zachodu i ludzi Wschodu w Polsce. Zwycięzą w tej walce ci, którzy stoją na gruncie walki o prawo, choćby ich prasa najemna nazwała „szkodliwymi dla państwa”. Zwyciężą, bo idea jest silniejsza, niż osoba lub interes”.

Trochę dziwnie wygląda przy tej zasadniczej tezie uchwała Zjazdu Młodych Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu. Na Zjeździe obecny był również p. prof. Rybarski, członek Wielkiej Rady O. W. P., który wygłosił referat o sytuacji politycznej. W sprawozdaniu z tego Zjazdu, podanem w „Gazecie Porannej” (z dn. 19 października r. b.), znajdujemy m. inn. taki dość charakterystyczny ustęp:

„Wierząc w niezmożoną moc i potęgę zorganizowanych na surowych zasadach hierarchicznych szeregów najlepszych w Narodzie jednostek, ufając głęboko, że potęga umysłu i wielkość serca Wodza Narodu Polskiego, Romana Dmowskiego, i tym razem zawieść nie może — jesteśmy pewni, że cele nasze będą osiągnięte i że własną rękoma wybudujemy sobie Wielką Polskę”.

Jest coś niejasnego w tem wszystkim. Więc gdzież ostatecznie jest konsolidacja sił w imię idei, a gdzie w imię osoby i interesu?

Nie posądzamy p. prof. o brak logiki, lub o celowe zaciemnianie tej sprawy i wprowadzanie chaosu do tez programowych. Widocznie zecer się pomylił i źle złożył. Gdyż — po rezolucji zjazdu Młodych O. W. P. w Radomiu — zakończenie artykułu p. prof. Rybarskiego winno chyba brzmieć:

„Konsolidacja sił narodowych zamiast idei ma osobę i interes” i t. d.

Wszystko byłoby jasne, logiczne, konsekwentne i — co najważniejsza — szczerze...

## Z RUCHU ZAWODOWEGO

## Na marginesie strajku bankowców

W dniu 21 b. m. został zakończony 32 dniowy strajk pracowników banku Dyskontowego, który objął oprócz centrali warszawskiej również oddziały banku w Łodzi, Lwowie i Drohobyczu. Strajk wybuchł żywiołowo na tle żądań ekonomicznych: podwyżki płac, unormowania czasu pracy i uznania przedstawicielstwa pracowników. Zastosowanie tak ostrego środka walki o prawo do egzystencji pracowników umysłowych świadczy wymownie, że sytuacja warstw pracujących w niektórych dziedzinach pracy i produkcji znajduje się poniżej minimum, mogącego gwarantować normalne funkcjonowanie zakładów. Jak popularny był ten strajk bankowców, wyzyskiwanych przez ekspozyturę wiedeńskiej instytucji, należąca do koncernu Rotschilda, świadczy najlepiej solidarność, z jaką poparty on został przez ogół pracowników umysłowych. Strajkujący bankowcy nie tylko że uzyskali poparcie moralne w drodze manifestacyjnego porzucenia pracy w ciągu dwóch godzin przez ogół prac. bankowych w Warszawie, ale otrzymali również pomoc materialną, chętnie udzielaną za pośrednictwem Związku przez kolegów z innych banków (opodatkowanie w wysokości 3% od pensji). Liczne wpłaty, dokonywane do kasy Związku przez prac.

umysłowych innych branży, uchwała zjazdu Okr. Zw. Kas Chorych we Lwowie o opodatkowaniu się na rzecz strajkujących—świadczą również wymownie o tem, że ruch zawodowy prac. umysłowych staje się coraz bardziej solidarnym w obliczu wspólnej ciężkiej doli.

Sytuacja warstw pracujących umysłowo jest dzisiaj nie lepszą od położenia robotników fizycznych. Sytuację tę pogarszają jeszcze ogromne braki w ustawodawstwie ochronnym pracy, jak brak ustawy o umowach zbiorowych, o rozjemstwie, o przedstawicielstwie, sprawiające, że pracownik oddany jest nieraz na łaskę i niełaskę pracodawców.

W takiej sytuacji musi krzepnąć ruch zawodowy, ogniskujący się głównie w Centr. Org. Zw. Zawod. Prac. Umysłowych. Bezpartyjność tej organizacji daje najlepszą gwarancję skuteczności jej poczynań.

Strajkujący bankowcy odnieśli znaczny sukces, uzyskując ustalenie minimum płacy w najniższej kategorii na 300 zł., zamiast 230, pobieranych dotychczas, oraz podwyżkę od 30 do 10% w kategoriach wyższych. Czas pracy został uregulowany zgodnie z ustawą, jak również uznane zostało przez bank przedstawicielstwo pracowników.

## PANA STROŃSKIEGO SNY O POTĘDZE

## Za wysokie progi...

Stanowcze napomnienia, jakie z różnych stron kraju usłyszał ostatnimi czasy p. Stroński, pouczyły go, iż obóz konserwatywny to nie własny jego materac, na którym wolnoby mu było wyprawiać jakie zechce harce. Z ciężkiem tedy sercem, lecz powściągnął on swój temperament i na łamach „Warszawianki” mniej arogancko odzywa się o rządzie. Ha, trudno, gdy pan każe, sługa musi, a wszak pan Stroński, mimo usilnych starań, nie wszedł jeszcze między pany.

Lecz nie byłby on sobą, gdyby między zadrukowane szpalty redagowanego przez siebie pisma nie wcisnął dyskretnie osobistych tendencji politycznych. Z miną tedy niewinną to uroniłkę, iż uniemożliwia się Sejmowi i Senatowi (przez duże S — uwaga red.) „wogóle pracę”, to, mimochodem niejako, szepnie z powodu zjazdu ziemian w Jabłonowie, iż było to „jak na szerszą myśl polityczną dla teraźniejszości i przyszłości trochę za skapo”, przelicykując jednocześnie

bez zmruczenia oka ten punkt rezolucji, w którym zebrani potępiają poczynania tych polityków, którzy niecałkowicie i nieufnie do Rządu Marszałka Piłsudskiego, utrudniając konsolidację elementów zachowawczych”, to w suchem i pozornie obiektywnym zestawieniu nieporozumień, powstałych między izbami prawodawczymi a rządem, tendencyjnie podkreśla rękome prześladowanie parlamentu.

Bo i jakżeż mógłby się pogodzić p. Stroński z nowym stanem rzeczy? Nie mogąc więc otwarcie, walczy z nim podstępnie. Minął bowiem już bezpowrotnie ten czas, kiedy mógł on się czegoś nauczyć. Dziś przeszkadza mu w tem nadmierna pewność siebie i niczem niezachwiana wiara we własną wielkość. Nikt jednak poza nim w wielkość tę uwierzyć jakoś nie chce. Wątpliwe jest jednak, czy zrozumie to wreszcie p. Stroński i przestanie marzyć o roli duchowego przywódcy obozu konserwatywnego w Polsce.

Za wysokie to dla niego progi...

## WART PAC PAŁACA...

## Heimattreuerzy

„Dziennik Berliński” z dn. 19.X.1927 r. przynosi ciekawy dokument, ilustrujący dążenia oraz metody pracy i obyczajowości niemieckich organizacyj nacjonalistycznych. Dokument ten podajemy poniżej:

Verein Heimattreuer  
Ost - u. Westpreussen  
in Leipzig  
etc.

Lipsk dn. 11.VI.1927 r.  
Główna Dyrekcja Poczty

Do

Rodaków Wschodnio i Zachodniopruskich, stojących na uboczu naszego towarzystwa w Lipsku i okolicy.

Kochani Rodacy!

Znamy Was już od roku 1920, od dnia głosowania. Natomiast Wy nas nie znacie jeszcze, gdyż inaczej znajdowałibyście się już w naszych szeregach.

Cóż my, wierni rodzinnej pieśni, robimy, jaka jest nasza działalność?

Pielęgujemy towarzyskość, dążymy do zżycia się członków, stwarzamy opiekę przez wspólne schadzki, różne urządzenia towarzyskie (zabawy, przedstawienia), przez kolonie wakacyjne (6-cio tygodniowy wolny pobyt naszych dzieci w stronach rodzinnych), przez zapomogi w wypadkach śmierci (300 Rmk.), przez uwzględnianie Rodaków kupców.

Pielęgujemy miłość i wierność ku ziemi rodzinnej przez: wiadomości z stron rodzinnych, popieranie połączenia z stronami rodzinnymi (pociągi nadzwyczajne, kolonie wakacyjne), poważanie i poznawanie Prus dawniejszych, historii, literatury, właściwości przyrody i mieszkańców.

Ożywiamy zainteresowanie współrodaków w Rzeszy dla potrzeb i niebezpieczeństw groźących ziemi rodzinnej przez: publikowanie w pismach miejscowych, urzędzenia oficjalne z uwzględnieniem charakteru towarzystwa, współpracę z związkiem na Rzeszę towarzystw Wschodnio i Zachodnioprusaków.

Związek na Rzeszę pielęgnuje na wielką skalę politykę wierności stronom rodzinnym i współpracuje z wszystkimi związkami rodzinnymi w Gdańsku, Malborku, Olsztynie i Tylży, z urzędami Rzeszy, krajowymi i prowincjonalnymi, z posłami do parlamentu i na sejm pruski, oraz prasą niemiecką (400 pism wewnątrz Rzeszy i 25 w stronach rodzinnych).

Do czego dążą wierni stronie rodzinnej?

Dążymy do odzyskania naszych starych prowincyj rodzinnych:

Precz z polskim korytarzem! Precz z Polakami z Pomorza, Gdańska i Działdowa! Precz z Litwinami z Kłajpedy! Do tego wniosku i Wy przyjdźcie! Gromadźcie się około biało-czarnego sztandaru! Nosi on hasło:

„Bez różnic stanu — partji

Każdy z nas wierny ziemi rodzinnej  
... Nasz ślub:

Ziemia ta pozostanie niemiecką! i t. d.

Dziwnie zgodnie chadza tu, jak wiadać, interes i miłość ojczyzny, łatwo prze-radzająca się w dziką nienawiść do wszystkiego, co obce. Coś, jak w naszym „obozie narodowym”. Bo też wart Pac pałaca, a pałac Paca...

CENA OGŁOSZEŃ:	
1 strona . . . . .	zł. 400.—
1/3 „ . . . . .	220.—
1/4 „ . . . . .	120.—
1/8 „ . . . . .	60.—

Adres Redakcji i Administracji:  
Warszawa, Nowy Świat 21, tel, 258-53.  
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:	
Rocznie . . . . .	zł. 12.—
Półrocznie . . . . .	6.—
Kwartalnie . . . . .	3.—